

KURJER POLSKI

w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY
ORGAN PATRIOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-
Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy

A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.

ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków
szukających zatrudnienia, jako
też dla dających takowe, ogła-
szone będą bezpłatnie.

Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołącze-
niem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym P. F. KAROL & C^o, 23, Martin's Lane, London, E. C.

Od Wydawcy

Dnia 15 Września przypada termin wniesienia rocznej przedpłaty dla tych szanownych czytelników, którzy od samego początku abonują Kurjera Polskiego w Paryżu.

Pewni dalszego ich poparcia, przypominamy tym, którzy zalegają w przedpłacie, obowiązek uszczenia takowy.

Pismo emigracyjne nie może rachować na licznych prenumeratorów, niechże niedoznaje zawodu ze strony tych, którym zaufało.

Aczkolwiek dochód z przedpłaty nie opłaca kosztów jakie ponosimy wraz z redakcją bezpłatną, trwamy przecież w zamiarze dalszego wydawnictwa Kurjera Polskiego w Paryżu, przekonani o jego potrzebie i użyteczności wśród emigracji, która jako społeczeństwo cywilizowane i dla Ojczyzny działające, nie może być bez pismienego pośrednika.

W zamiarze dalszego wydawnictwa utwierdziły nas prócz tego rady wielu poważnych i zasłużonych mężów, którzy nam nie szczędzą zachęty i uznania, a nie poskapili nawet ofiary grosza swojego, ażeby zasilić szczupłe dochody naszego pisma.

Nazwiska tych czcigodnych rodaków ogłosiliśmy w Kurjerze Polskim w Paryżu powodowani wdzięcznością za pomoc, jaką tak skutecznie udzielili naszemu przedsięwzięciu.

Materjalnie pomoc ta podniosła naszą możność, moralnie podźwignęła dodając zachęty do wytrwania wśród warunków nader trudnych i nieżyczliwości niektórych rodaków, na którychśmy niezasłużyli.

Wiemy dobrze, że jak niema człowieka, któryby się wszystkim podobał, tak też niema pisma, któreby wszystkim do przekonania przemawiało.

Naszym celem była i jest praca narodowa dla sprawy niepodległości, wolno-

ści i całości Polski, — trzymaliśmy się więc i nadal trzymać się będziemy stale drogi zasad patriotycznych i wolnomysłnych jakie naród polski w życiu swoim historycznym wyrobił.

Nie jesteśmy nieomylni ; być może, żeśmy błąd kiedy popełnili, to pewna, że gdyśmy go spostrzegli, postaraliśmy się poprawić. Co się zaś tycze zasad i celu, to wzywamy wszystkich czytelników naszych, aby wyrzekli, czyśmy kiedy od nich zбочyli i sprzeniewierzyli się dążności do wywalczenia prawa niepodległości, wolności i całości, w zbrodniczy sposób narodowi polskiemu wydartego przez sąsiadów. Sumienie nic nam pod tym względem nie wyrzuca i podnosimy tu uznanie ludzi prawych i poważnych, którzy nie raz wyrzekli, iż Kurjer Polski w Paryżu jest jedynem pismem konsekwentnie trzymającym się zasad prawa polskiego.

Jak mieliśmy na celu nie interesa osób lub partji, — tylko Polski, tak i nadal Jej sprawie będziemy tylko służyć.

Wszystkich więc, którzy zgadzają się z nami w pojmowaniu obowiązków polskich, którzy uważają za nieodzowny warunek dla pisma patriotycznego na emigracji, aby było poważnem w tonie, umiarkowanem w sędzie, aby dawało pogląd wolny od namietności i złudzeń, a dbający tylko o prawdę i o Polskę — tego prosimy o współpracownictwo i o poparcie materjalne.

W dziale współpracownictwa są nam wielce pożądane krótkie lecz dokładne opisy wypadków i zdarzeń polskich tak w kraju jak i zagranicy.

Jako pismo na emigracji wychodzące, mamy obowiązek notowania wszystkiego co się w życiu emigracyjnem przytrafia a interesować może ogół. Prosimy więc każdego z współtułaczyw o zawiadomienie nas z szczegółami życia emigracyjnego.

Prosbę o liczną prenumeratę i wspieranie nas materjalne jeszcze raz powtarzamy.

Daliśmy dosyć dowodów dobrej woli i wytrwałości, — współtowarzysze więc naszej pielgrzymki nie zawiodą się w swym do naszego pisma zaufaniu.

ADOLF REIFF, wydawca.

KORRESPONDENCJE Kurjera Polskiego

Kraków, 1 Sierpnia 1884.

Do nas, do Krakowa wybierają się Czesi z Kolina i z Pragi w bardzo znacznej liczbie.

Jest to wycieczka stowarzyszenia gimnastycznego, zwanego Sokół Koliński. Do niego dołączają się inne stowarzyszenia, tak, że spodziewamy się w Krakowie kilkaset może i całego tysiąca czeskich Sokółów.

Zabawią pomiędzy nami kilka dni, bo przez 16, 17, 18 i 19 Sierpnia będą naszymi gośćmi. Zwiedzą kościoły, groby królów polskich, Wieliczkę i wszystkie osobliwości miasta i jego ślicznej okolicy.

Przyjmijmy tu Czechów jaknajserdeczniej jako braci i niewątpimy, że wszyscy Krakowianie okażą, iż stara polska gościnność jeszcze niezginęła pomiędzy nami. Od dworca kolei będą szli w wspaniałym orszaku, na czele którego będą jechać Krakusi konno.

Burmistrz Krakowa czcigodny Dr. Weigel zwołał kilkakrotnie zgromadzenie obywateli dla narady nad pomieszczeniem tak znacznej liczby gości z Czech i nad ich przyjęciem.

Utworzył w tym celu Komitet, który podzielonym został na trzy komisje. Na przewodniczącego komisji kwatrukowej zaproził Konstantego hrabiego Reja, który tak dobrze wywiązał się z takiejże czynności w czasie uroczystości Sobieskiego w roku zeszłym ; na przewodniczącego komisji festynowej zaprosił p. Adama Miłaszewskiego, sam zaś Dr. Weigel przewodniczy komisji finansowej, która ażeby ulżyć kassie miejskiej, zbiera od obywateli składki na przyjęcie Czechów. Program zabaw i pięknych

uroczystości zbratnienia ułożyła komissja festynowa.

Ze Lwowa przybędą do Krakowa *polskie Sokoty* na powitanie sokolów czeskich.

Jest to jedyne polskie stowarzyszenie gimnastyków i szermierzy, stowarzyszenie utrzymywane obecnie pracą i staraniem kilkunastu patrijotycznych obywateli, zwłaszcza też *Jana Dobrzańskiego* redaktora *Gazety Narodowej* i *D-ra Tadeusza Żulińskiego* redaktora *Przewodnika Gimnastycznego*.

Gimnastykowanie i szermierstwo przywracają zdrowie i dają siłę człowiekowi, — starać się więc nam należy, ażeby po całej Polsce zajmowano się szermierstwem i gimnastyką i formowano odpowiednio stowarzyszenia.

Zaden naród więcej od polskiego nie potrzebuje młodzieży silnej i dzielnej, bo żaden niema przed sobą tak wielkiej i trudnej walki jak my Polacy, którzy mamy święty obowiązek odbudowania samodzielności i niepodległości Polski przez trzech sępów rozszarpanej.

Może przyjazd czeskich Sokolów stanie się zachętą do mnożenia u nas stowarzyszeń polskich Sokolów, — w każdym razie przyjazd ten zamieni się na wielką manifestacją polsko-czeskiej polityki i będzie nowym aktem zbratnienia się Czechów z Polakami, za którymi pójdą inne słowiańskie ludy, aby stanąć pod sztandarem Unii słowiańskiej jako wolni z wolnymi, równi z równymi, i jako niepodległe a dobrowolnie z sobą połączone narody.

Dwa tak dzielne, energiczne, wykształcone i wytrwałe narody jak czeski i polski, gdy się wezmą *ruka w rękę* do dzieła, przeprowadzą wszystko w Słowiańszczyźnie zachodniej i południowej.

W Tarnowie, gdzie w dniach 16, 17 i 18 Lipca r. b. obradowało *Towarzystwo Pedagogiczne*, najpożyteczniejsze ze wszystkich istniejących polskich towarzystw, wzniesiono jak o tem już donosiliśmy pomnik *Kazimierzowi Brodzińskiemu*.

Dziennik tarnowski *Unia* donosi, że oprócz pomnika, tablica wmurowana w ścianę kamienicy będzie świadczyć w potomne wieki o uznaniu zasług Brodzińskiego przez nasze pokolenie.

Na miejscu dwupiętrowej kamienicy pod liczbą 20 przy ulicy Wałowej w Tarnowie, będącej obecnie własnością pana *J. Breitseera* stał przed laty domek drewniany, w którym jako student mieszkał autor « *Wiestawa* ».

Ta okoliczność, pisze dalej *Unia* spowodowała właściciela tejże kamienicy do odznaczenia miejscowości, zamieszkiwanej przez Brodzińskiego w ten sposób, że postanowił w ścianę frontową domu pod Nr. 20 wmurować tablicę marmurową ze stosownym napisem.

Ponieważ przed Zjazdem pedagogicznym nie było już czasu na sporządzenie tablicy marmurowej, przeto umieszczoną została tymczasowo tablica blaszana z napisem: *Kazimierz Brodziński jako uczeń gimnazjalny mieszkał tu w r. 1805 — 1809.*

Obecnie zajął się pan Breitseer sprawdzeniem tablicy marmurowej. Na niej będzie napis takż sam jak na blaszanej.

Pomnik *Kazimierza Brodzińskiego*, postawiony ze składek staraniem członków Towarzystwa pedagogicznego na placu przed gmachem gimnazjalnym.

Napis na piedestale jest następujący:
*Kazimierzowi Brodzińskiemu
 uczniowi gimnazjum tarnowskiego
 żołnierzowi za sprawę ojczyzną
 nauczycielowi i poecie
 wdzięczni rodacy.*

Uznanie należy się tym, którzy wpadli na pomysł postawienia pomnika mędrcom i wieszczowi narodu, który przez swą księgę *Postanie do braci wygnañców*, stał się moralnym prawodawcą narodu i oznaczył kierunek jego odrodzenia i przyszłych przeznaczeń.

Poświęcenie i odsłonięcie pomnika odbyło się pierwszego dnia Zjazdu *Towarzystwa pedagogicznego* o godzinie 4-ej z południa.

Obecni byli *Dr. Józef Majer*, prezes Akademji Umiejętności i zięć Brodzińskiego p. *Ruer*.

Poświęcenia dokonał infułat ksiądz *Gwiaźdoń*, w asystencji kilku kapłanów i kilkunastu kleryków. Mowę przy pomniku powiedział prezes Towarzystwa Pedagogicznego pan *Zygmunt Sawczyński*.

Skreślił dzieje pięknego życia Brodzińskiego i powiedział, że czcic zasłużonych ludzi jest obowiązkiem narodu, zaniedbanie tej czi byłoby zbrodnią. Mężowie tacy jak Brodziński są drogowskazami. Z Tarnowem łączy go wiele wspomnień. Tu uczęszczał do gimnazjum, tu napisał elegię dla kolegi który w Białe utonął, ztąd udał się za Wisłę do szeregów narodowych, aby walczyć o wyswobodzenie Polski. Mówca nazwał nieoglednymi tych, którzy poważyli się porównywać « *Wiestawa* » z « *Hermanem i Dorotą* » Goethego. Wskazawszy w Brodzińskim poprzednika *Adama Mickiewicza*, przedstawił go dalej jako męża szlachetnego i zacnego serca, niepospolitej zdolności i skromności i wezwał młodzież szkolną, aby Brodzińskiego obrała sobie za wzór do naśladowania. Zakończył wyrażeniem podziękowania wszystkim, za których sprawą stanął skromny pomnik Brodzińskiego, w rzędzie których wymienił także ociemniałego wieszczka *Bogdana Zaleskiego*.

Gdy głos pana Sawczyńskiego ucichł, zgromadzona publiczność zaczęła chórem śpiewać « *Boże coś Polskę* », która stała się tyle sławną i popularną co pieśń « *Jeszcze Polska nie zginęła*. »

Tony poważnej tej i cudownej melodji rozrzewniły serca czcicieli Brodzińskiego.

Taż sama pieśń w kilka dni potem śpiewaną była przez 20,000 ludzi, idących za procesją przy obnoszeniu po ulicach Lwowa relikwii błogosławionego *Jana z Dukli*.

W tej modlitwie śpiewanej tak w Tarnowie jak we Lwowie, naród wypowiedział dzisiaj myśl na dnie duszy jego spoczywającą; myśl która obecnie jak przed laty dwudziestu jest ogólną w narodzie i jest celem jego wszystkich prac i usiłowań.

Tak, « *Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!* » wołamy codzień do Boga.

Reakcja stanęczykowska nic nie wskórała, polskich serc nie przerobiła, polskiej polityki nie sprowadziła na manowce wyrzekania się praw słusznie narodowi się należących, praw wolności i niepodległości. Chwała Bogu! nic ze skarbnicy ducha nie straciliśmy.

Choćby przeprowadzano nas Polaków przez pokusy szatańskie, złudzić się niedaliśmy.

Ci, którzy obejrżeli się, aby zobaczyć blaski materializmu i w imię postępu, rozumu i trzeźwości, zrzec się wiary w Boga i w przyszłość narodu, zamienili się jak owa córka *Lotowa* w bałwany z gorzkiej i wszystkim wstrętnej soli odstępstwa. Stoją samotni! Naród zaś zaopatrzony w ideał prawdy i wolności, podąża dalej wypróbowanym historycznie gościńcem do utwierdzenia posiadcywilizacyjnego rozwoju w niepodległości politycznej całego narodu!

Ale, wracam do Brodzińskiego.
 Czytałem w waszem piśmie projekt prze-

niesienia kości jego z cmentarza *Drezdeńskiego* do Krakowa i złożenia ich w sarkofagu marmurowym w krypcie kościoła na *Skałce*, gdzie już spoczywają zwłoki *Długosza*, *Wincentego Pola* i *Lucjana Siemieńskiego*.

Tak, projekt to bardzo dobry i wykonać go konieczne należy. Głosuję za nim.

Głosuję także za drugim projektem przez *Kurjera Polskiego w Paryżu* poruszonym, aby dzień 5 Sierpnia zamienić na święto narodowe, w którymby obchodzoną była pamięć śmierci członków Rządu Narodowego w dniu tym powieszonych, jako to: *Romualda Trauguta*, *Józefa Toczyskiego*, *Romana Żulińskiego*, *J. Jeziorańskiego* i *Rafała Krajewskiego*, i przy tej okazji zastanawiać się nad ideą Rządu Narodowego w ogóle i prawem Polaków do własnego rządu w szczególności, aby w przekonaniu wszystkich zostało utwierdzone pojęcie legitymizmu praw narodowych, które sprawia, że powstania nasze i tak zwane bunty są czynnościami zupełnie prawnymi.

Myśl uroczystego obchodu pamiętki Rządu Narodowego nie jest nową. Za inicjatywą czcigodnej autorki *Historji literatury Polskiej* pani *Felicji z Wasilewskich Boberskiej*, urządzane bywały we Lwowie każdego roku przez lat kilkanaście obchody w rocznicę męczeńskiego zgonu *Trauguta* i jego towarzyszy. Udział w nich brały wszystkie osoby we Lwowie znane z prac patrijotycznych, z zasług i z charakteru niepospolitego. Deklamacje z arcydzieł poezji naszej, mowy poświęcone rozpamiętywaniu cnot męczenników narodowych, zwłaszcza też poświęcone czci *Romualda Trauguta*, *Romana Żulińskiego*, *Józefa Toczyskiego*, *Rafała Krajewskiego* i *J. Jeziorańskiego*, — odczyty o powstaniu 1863 r., wreszcie śpiew chórally i muzyka, wchodziły w program tych obchodów. W końcu zbierano składkę pomiędzy obecnymi, która zawsze znaczną summę przynosiła. Pieniądze te przeznaczone były na wychowanie sierot pozostałych po wielkim mężu i męczenniku!

Obchody, o których piszemy utrzymywane bywały w charakterze zgromadzeń prywatnych, policja więc przeskadzając im nie mogła i wchodzić na ich posiedzenie nie miała prawa. Czy jeszcze dotąd urządzane bywają? Wspominamy tu o nich, ażeby zachęcić do wprowadzania obchodów na pamiętkę Rządu Narodowego w zwyczaj ogólnonarodowy.

Na zakończenie mej korespondencyjnej mozaiki zostawiłem wiadomość o przybyciu do Krakowa *Ignacego Domejki*, który w Chili przez czas długi był profesorem, następnie rektorem Uniwersytetu w San Jago, wpływ zaś i znaczenie cnotami i nauką zdobył sobie tak wielkie pomiędzy Chilijczykami, iż przed laty kilkunastu jedna z tamtejszych partji postawiła go jako swego kandydata na godność Prezydenta Rzeczypospolitej. Domejko kandydatury, na Prezydenta nie przyjął i pozostał przy rektoracie Uniwersytetu. Pomimo, iż w Chili należał do rzędu najznakomitszych dostojników kraju, tęsknota do ubogiej a tak nieszczęśliwej Polski przemogła i opuścił rozkoszny klimat i stanowisko wysokie w społeczeństwie, aby cierpieć ze swoimi. Szczęśliwie przepłynął Ocean i przez *Hawr* udał się do *Paryża*. Tam długo nie bawił sędziwy przyjaciel *Mickiewicza Adama*, po pięćdziesięciu-dwuletnim niewidzeniu *Ojczyzny* spieszno mu bowiem było do dawnej, przesławnej stolicy Polski.

Czcigodny starzec zwiedza w Krakowie kościoły, groby królów polskich i wodzów,

a każdą pamiątkę narodową wita sercem pełnem miłości. Krakowianie przyjmują go z miłością i z czcią przynależną zastudze. W ogrodzie Strzeleckim, staraniem członków Akademii Umiejętności, odbyła się uczta na cześć Domejki, na którą zaproszonych było osób 40. Gdyby przystęp był wolny bankiet liczyłby setki wielbicieli męża, który był przyjacielem największego geniusza, jakiego Polska wydała.

Na pierwszym miejscu zasiadł Domejko. Obok niego biskup *Dunajewski*, prezydent miasta *Weigel* i delegat Namiestnictwa *hrabia Badeni*. Z osób głośniejszych i więcej znanych w mieście naszym widzieliśmy *Muczkowski*, wiceprezydenta miasta; *Stanistawa hr. Tarnowskiego*, profesora Uniwersytetu i sekretarza Akademii; *Teodora Baranowskiego*, prezesa Izby handlowej; *Juljusza Kossaka*, prezesa Koła literacko-artystycznego; *Kuczyńskiego*, profesora i byłego rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego; *Pawła Popiela*; profesora *Dra Zolla* i *Kieszkowskiego*, dyrektora Towarzystwa wzajemnych Ubezpieczeń.

Przemawiał do dostojnego gościa z za Oceanu p. *Paweł Popiel*. Mówił nie tyle o krajowych, polskich, wileńsko-przedpoważnych zasługach Domejki, ile o zagranicznych. Wiadomo, że Domejki badania geologiczne Kordylierów bardzo są cenione przez uczonych. Pisał dzieła w hiszpańskim języku treści geologicznej, mineralogicznej i w ogóle przyrodniczej, wszystko zaś co wyszło z pod jego pióra, miało wartość niepospolitą. Nazwisko Domejki nie tylko w południowej Ameryce lecz wszędzie gdzie mówią językiem Calderona jest znane i słynne. Chwała z jego zasługi na drugiej półkuli spłynęła na Polskę!

Z dzieł jego hiszpańskich jedno tylko, to jest opis Araukanii jest na polski przetłumaczonym. Opis działań Filaretów i Filomatów w polskim języku niedawno ogłoszony jest dziełem bardzo ważnym dla naszej historii. Listy Domejki do *Bohdana Zaleskiego*, *Odyńca* i innych, jeżeli zostaną kiedy wydane będą wzorem języka i stylu polskiego i bogatym także źródłem do dziejów współczesnych.

Domejce dobrze się działo w Chili. Zajmował tam w społeczeństwie wysokie stanowisko, był powszechnie szanowanym, lecz brakło mu ziemi ojczystej, do której i przez pół wieku jak się z niego okazuje, odtęsknić się nie można.

Domejko na przemówienie *Pawła Popiela* odpowiedział z siłą młodzieńczą. Dziękował za serdeczne przyjęcie w Krakowie i wypowiedział swą radość, iż po półwiekowej nieobecności w kraju, znalazł w nim braci ożywionych również gorącym duchem miłości Ojczyzny jak dawniej: «Duch Mickiewicza, którego ukochałem działa wśród was, rzekł w końcu sędziwy starzec, coraz dzielniej, możemy więc z otuchą w przyszłość spojierać!»

Zapewne, zdawało się Domejce gdy był na drugiej półkuli, że został w Polsce zapomnianym, że gdy przyjedzie do kraju, będzie wśród swoich jak pomiędzy obcymi. Przekonał się, że jest inaczej. Naród tych, co dlań pracowali i poświęcali się, niezapomina nigdy i po najdłuższym niewidzeniu wita ich, niosąc hołd uznania i miłości.

Zachęcający to przykład do wytrwania na drodze cnoty.

Kraków, 20 Sierpnia 1884.

W poprzedniej korespondencji donosiłem Wam o przygotowaniach, czynionych u nas

na przybycie Czechów *Sokołów*; dzisiaj donoszę Wam, że przyjęcie jakiego doznali nasi pobratymcy przeszło wszelkie oczekiwania. Te kilka dni, jakie u nas spędzili, były jedną, ciągłą, bardzo wspaniałą uroczystością zbratania się obu narodów, najbardziej zasłużonych w Słowiańszczyźnie. Przybycie Czechów do Krakowa jest więc ważnym wypadkiem w dziejach polsko-czeskiego stosunku. Przed laty dwudziestu Rząd Narodowy Polski przed upadkiem swoim, zawarł z Czechami umowę w Dreźnie, w której nakreślony został kierunek czeskiej i polskiej polityki dążącej do dobrowolnej Unii obu narodów, na zasadzie: «*Wolni z wolnymi, równi z równymi.*» Wówczas jeszcze zbratanie obu narodów zdawało się rzeczą niepodobną. Było ono życzeniem poetów, kilku uczonych i polityków i owego polskiego Rządu, który sam ginąc ofiarą śmierci, położył fundamenta przyszłej budowy Polski, jako środka braterskiej Rzeszy Słowiańskiej. Materiał do tej budowy powoli się wyrabia. Nieprzyjemne żywioły usiłują zerwać harmonię, nad którą pracujemy i burzą wciąż na Polaków inne narody słowiańskie. Przy tem dążeniu do rozdzielenia słowiańskich ludów i do pokłócenia ich z Polakami, jak jedynym wśród Słowian narodem politycznej inicjatywy i samodzielnej a twórczej w polityce siły, wielce pociesającym objawem jest rozwijanie się stosunkupolsko-czeskiego w kierunku braterskim, wskazanym w umowie przed 20-tu laty zawartej.

Kto wątpił w zbliżenie Czechów z Polakami i uważał za niepodobne istotne pomiędzy nimi zbratanie, ten inaczej się przekonał, jeżeli był w tych dniach w Krakowie i patrzył na sposób przyjęcia Czechów przez Polaków. Nieulega wątpliwości, że dążność do braterskiego zjednoczenia obu narodów, jest już dzisiaj dążnością ogółu ludności tak polskiego jak czeskiego narodu. Dla serc, co mają przeczcucia przyszłości, widną jest ta chwila dziejowa, w której Czesi wchodząc z Polakami w dobrowolną Unię, dadzą początek jedności słowiańskiej.

Uroczystości krakowskie rozpoczęły się już 15 Sierpnia, tego bowiem dnia przyjechała do Krakowa ze Lwowa delegacja od *Sokołów lwowskich* na powitanie mających jutro przybyć Czechów. Delegacji przewodniczył prezes gimnastycznego we Lwowie towarzystwa *Sokół* pan *Jan Dobrzański*, redaktor *Gazety Narodowej*. Masy ludu krakowskiego oczekiwały na dworcu Lwowski i wielu przedniejszych obywateli wraz z członkami komitetu utworzonego dla przyjęcia gości czeskich. W imieniu tego komitetu przemówił do Lwowski *Konstanty hrabia Rey*, wypowiadając radość z jedności, jaka połączyła Lwowski i Krakowski w jednej myśli uczczenia pobratymców naszych. *Dobrzański* odpowiedział, stwierdzając tę jedność okrzykiem na cześć Krakowa i Polski. Po nim zabrał głos starosta *Sokoła kolońskiego* pan *Tumilcz*, przebywający tu już od kilku dni dla poczynienia ułatwień w rozkwaterowaniu swych ziomek. Szanowny przewodzca czeskiej drużyny, uważa odwiedziny Czechów za poważny objaw współności uczuć dwóch pokrewnych narodów. «*Niech żyją Czesi, niech żyją Sokoły!*» wołał lud krakowski, gdy zakończył swoją piękną mowę starosta koloński *Sokołów*.

Dnia 16 Sierpnia o godzinie 7-iej rano przybyły jeden za drugim trzy pociągi wagonów, ubranych w kwiaty i gałęzie i przywiozły nam 2,000 Czechów. W tej liczbie było wiele Czeszek, odznaczających się pa-

trjotyzmem i pięknoscią; kilkuset *Sokołów kolońskich* i z innych miast, poubieranych w mundury, pięknej, rycerskiej postawy, wyobrazającej siłę i dzielność, oraz wiele znakomitości, posłów, profesorów, burmistrzów miast, literatów i dziennikarzy.

Posłów przybyło ośmiu, pomiędzy nimi byli deputowani do Rady państwa czcigodny *E. Tonner* i *Hewera*. Z literatów i dziennikarzy przybyli współredaktorowie pragskich *Narodnich Listów*, *Pokroku* i *Politik*. Wymieniamy niektórych: *Kotek*; *Herites*, nowelista; *Howorka*, znany przyjaciel Polaków i tłumacz; *Jehnek*, autor dzieła «*Polskie panie i dziewice*», które wyszło także w przekładzie polskim; *Kwapil*, poeta, tłumacz *Zygmunta Krasińskiego*; *Szwab-Polabski*, tłumacz *Bałuckiego*; *Lang*, redaktor wychodzącego dziennika w Ołomuńcu «*Pozor*»; *Szichel*, redaktor pilzneńskiej *Reformy*; *Formanek*, burmistrz miasta *Kolina*; *Harambaszyc*, poeta chorwacki, który przybywszy z Chorwacji do Pragi osobnym pociągiem na widowisko teatralne, umyślnie zatrzymał się, aby z Czechami przyjechać do Krakowa i *Boszkowicz*, urzędnik ministerstwa finansów i profesor akademii w Belgradzie.

Do dworca kolei żelaznej trudno było docisnąć się przez zwarte szeregi ludności w świątecznych strojach. Na placu przed dworcem, przystrojonym w zieleń i w flagi narodowe na słupach, zebrał się krakowski komitet przyjęcia czeskich gości; banderja konnych dziarskich krakusów w ludowych strojach ustawiła się na boku; deputacja lwowskiego «*Sokoła*» wraz z wspaniałym sztandarem stanęła za członkami komitetu w narodowych strojach; obok stanął wydział krakowskiego Koła literacko-artystycznego z prezesem *Julianem Kossakiem* i wice-prezesem *D-rem Asnykiem* na czele; wielu obywateli miasta, redaktorowie miejscowych dzienników, korespondenci krajowych i zagranicznych gazet; straż ogniowa z naczelnikiem *Eminowiczem* wskazywała miejsca przybyłym i utrzymywała ład wzorowy. Przyjęcie Czechów było rzewne i do serc przemawiające. Każdy pociąg witała muzyka krakowska, grając pieśń narodową Czechów i okrzyki: «*Niech żyją Czesi! Śława! Witajcie!*» Czesi dziękując głośnie: «*Na zdar, śława Polakom!*» kłaniali się kapelusami. W chwili, kiedy wychodzili z wagonów, obrzucały ich krakowianki kwiatami wśród nieustających okrzyków. W drugim pociągu było wiele Czeszek, które jeszcze serdeczniej witano «*Śława Czeskom*», «*Niech żyją Czeski!*» Trzeci pociąg podobnie był witany. Orkiestra kolońskiego *Sokoła* grała «*Jeszcze Polska nie zginęła!*» Głos tej melodji pobudził zapal i już nie okrzykami lecz uściskami dłoni witali Polacy przybyłych Czechów. «*Wszyscy z obnażonemi głowami, pisze Nowa Reforma*, pierwszy raz w życiu widzący się przedstawiciele pokrewnych narodów w serdecznym tym uścisku podający sobie dłoń przyjazną, utworzyli chwilę poważną i uroczystą. Moment ten wydał się nam najsympatyczniejszym w powitaniu na kolei.»

Po uporządkowaniu się w szeregu z czterech osób złożonych i wysłuchaniu krótkiej mowy powitalnej *Konstantego hr. Reja*, ruszył długi orszak miłych gości, mając na czele banderję konnych *Krakusów*. Wspaniały to był pochód. Szedł przez ulice *Lubicz*, przez bramę i ulicę *Florjańską*, *Rynek* i przez ulicę *Grodzką* do *Ratusza*. Ulice wymienione były ubrane w chorągwie o barwach polskich i czeskich, w kobierce,

w herby polskie i czeskie i w zieleń. Rondel bramy Florjańskiej i sama brama imponująca przedstawiała widok wśród festonów z choiny i sztandarów. Odnowiony na bramie orzeł Jagielloński wyzierał z wieńca najpiękniejszych kwiatów. Muzyka czeska i polska grała w czasie pochodu na przemiany to czeskie to znowu polskie melodie. Kobiety nasze z okien i z chodników wołając *Na zdar!* rzuciły na Czechów kwiatami. Gdy bukietów zabrakło, zrywały kwiaty z balkonów w doniczkach rosące, za co z tysiąca męskich piersi wznoszono grzmiące okrzyki: « *Slawa Polakom! Niech żyją Polki!* » Poważni wiekiem obywatele w udekorowanych dywanami oknach, również gorąco głosem i oklaskami witali Czechów. Przed kościołem Panny Marji duchowieństwo błogosławiło przechodzącym i poświęciło sztandary czeskich i polskich Sokolów. Do sali ratuszowej wszedł wraz z starszą czeską poseł do Rady państwa *Emanuel Tonner*, jeden z najczynniejszych propagatorów przyjaźni Czechów z Polakami i w bardzo pięknej mowie do burmistrza i radnych powitał miasto Kraków. Złożywszy hołd przeszłości polskiej, gorącym słowem wezwał Polaków do ścieśnienia węzłów bratniej miłości między obu narodami. Burmistrz miasta *Dr. Weigel* w kontuszu i w żupanie odpowiedział *Tonnerowi*. Witając serdecznie gości czeskich w murach Krakowa, złożył hołd pracy i żywotności narodu czeskiego, któremu w imieniu Polaków ofiarował z całego serca miłość i dłoń bratnią, prosząc o wzajemność. Wśród nieustających z obu stron okrzyków, niedającego się opisać zapachu i wzajemnych uścisków, po hołdzie przywitalnym dla niewiast polskich, które wraz z czeskimi płakały z rozrzewnienia, pochód od ratusza wyruszył do ogrodu Strzeleckiego, z kąd przybyłych zabrano na przeznaczoną każdemu kwaterę. Wspólny obiad na Strzelnicy w tymże ogrodzie, był kulminacyjnym punktem przyjęcia Czechów dnia pierwszego ich pobytu w Krakowie. Prezydent miasta otrzymał wiele telegramów z Czech, Morawii i z Polski, jedne z życzeniami dla Polaków, drugie z życzeniami dla Czechów, a wszystkie serdeczne, wszystkie poczciwe i piękne, wypowiadały myśl polityczną obu narodów. Mowy toastowe podczas obiadu przyjmowane były z zapalem, jakiego dawno nie pamiętamy. Przemawiali: *Tadeusz Romanowicz*, *Hewera*, *Jan Dobrzański* imieniem lwowskiego Sokola i *Grzegorz Smółski* imieniem wiedeńsko-polskiego towarzystwa « *Zgoda* ». *Hewera* mówił: « *Czesi i Polacy mają jednakie drogi — oświaty i szczęścia swoich narodów. Oba narody nie zmiarają do czego innego, jak do osiągnięcia tych celów i do odzyskania swoich praw... Osiągną one te cele swoje i przez miłość, zgodę i wzajemne zaufanie, i osiągną je przez złość swoich przeciwników. « *Za naszą i waszą wolność* » niech będzie hasłem obu narodów, ku obronie rzeczy publicznej i nieśmiertelności obu narodów. Stwierdźmyż to uroczystą przysięgą, że na rzecz braterskiego związku naszego w ściślejszych i szerszych kolach działac będziemy (okrzyki: tak, tak, przysięgamy!) bo w tem spoczywa nasze zbawienie, a pod tem hasłem gdy działac będziemy, Bóg nam błogosławięstwa swojego nie odmówi. (Grzmiące oklaski, okrzyki *Na zdar! Niech żyje!*) »*

Taki był pierwszy dzień wielkiej, wspólniej uroczystości zbratnienia dwóch narodów, uroczystości, która nabierze wielkiego rozgłosu i obfitą będzie w błogie następstwa. Utyskiwamy na gnuśność polityki

krajowej, biadamy na bezpłodność działania, wyrzekamy na brak ducha i patriotyzmu, — wszystko niestusnie, bo gdybyśmy nie innego nie mieli do zapisania w bilansie naszej polityki, jak owe zbratnienie z Czechami, jużbyśmy mieli fakt, iż przecież robi się coś dla przyszłości, a fakt to chwala Bogu, nie jest jedyny. Weszło teraz w zwyczaj zbyteczne krytykowanie i przedstawianie tylko stron ciemnych, *ujemnych* — z opuszczeniem jasnych i dodatnich. Zwyczaj to bardzo zły, bo niedodaje nam energii, ale ją odejmuje i do bezczynności skłania. Patrząc na ten entuzjazm z jakim przyjmowano Czechów, słysząc mowy w których serdeczne myśli narodu wypowiedziane były, powiedziałem sobie: tak źle u nas nie jest jak piszą niektórzy publicyści nasi, idziemy bowiem naprzód i rozwijamy nowe horyzonty dla myśli polskiej. Żywotność polska pomimo najtrudniejszych warunków rozwija się silnie, więc w górę serca, — niezasypiajmy sprawy, pracujmy ciągle a zwycięstwo będzie naszym udziałem.

Ramy waszego pisma są za szczupłe, ażebym mógł szczegółowo opisać historją pobytu Czechów w Krakowie.

Z pierwszego dnia będziecie mieli wyobrażenie o następnych.

Dnia 17 Sierpnia, w niedzielę, Czesi grupami po 50 osób pod przewodnictwem krakowskich obywateli zwiedzali osobliwości miasta i drogocenne pamiątki historyczne, jakoteż dzieła sztuki i byli w Wieliczce, w tej kopalni soli, nad którą obszerniejszą, głębszą i piękniejszą świat nie posiada. Warta ona podróży chociażby z Ameryki.

Wszędzie Czechów serdecznie witano, w tych powitaniach i włościanie okoliczni udział brali; wszędzie Czesi mieli sposobność przekonać się, jak wielkiem i prawdziwym w Polakach jest uczucie miłości Ojczyzny.

W niedzielę o godzinie 8-iej wieczorem Koło literacko-artystyczne przyjmowało u siebie posłów, literatów i artystów czeskich, że ich przyjmowało serdecznie i po polsku, pisać nie potrzebuje.

Tegoż dnia jak i poprzedniego był wspólny obiad w ogrodzie Strzeleckim o godzinie 12-iej, o piątej w tymże ogrodzie koncert a wieczorem wspólna zabawa.

Dnia 18 Sierpnia było nabożeństwo na Wawelu z powodu urodzin cesarza Franciszka-Józefa, a po południu odbyła się wycieczka do uroczych Bielan.

Czesi zachwyceni byli przyjęciem. Pobytu w Krakowie i w Wieliczce niezapomną, jak i my niezapomnimy tych zacnych, serdecznych pobratymców naszych.

Ze zbliżenia się i wzajemnego poznania nie jedna korzyść wyniknie, zwłaszcza, że tego rodzaju manifestacja jak czesko-polska w Krakowie, to doniosły czyn polityczny, to zapowiedź nowego, pełnego życia.

Polska chorągiew podniesiona w Słowiańszczyźnie długo była odosobnioną. Czesi wreszcie po długim błędzeniu przekonali się, że jedność słowiańska możliwa jest tylko na drodze dobrowolnych Unii, na tej drodze, którą Polacy od dawna wskazywali, wołając « *łączmy się jako wolni z wolnymi i równi z równymi!* »

Jeżeli walczymy z Moskwą, która chce gwałtem i przemocą zjednoczyć Słowian pod berłem cara, dla tego jedynie ażeby podnieść potęgę jego despotyzmu, zamieniając wszystkie ludy słowiańskie na niewolników, — to walczymy nie tylko za naszą *lecz i waszą wolność*.

Wołanie to ciągle powtarzane zrozumianem wreszcie zostało przez najwykształ-

ceńszy z ludów słowiańskich, — przytem i przykład Polski jęczącej w niewoli moskiewskiej pokazał, jaki los oczekuje te ludy w połączeniu z Rosją i oto Czesi z Polakami tworzą obecnie grupę, która połączonymi siłami odpięrać postanowiła z jednej strony *panmoskwicyzm*, z drugiej *pangermanizm*.

Oba one niosą Słowianom niewolę i zniszczenie.

Zbawienie jest w dobrowolnem połączeniu się wszystkich.

Za przykładem Czechów i Polaków zbratnionych pójdą Słowacy, Słowienicy, Serbowie i inni Słowianie, tylko więcej takich manifestacji jak krakowska.

Z nad granicy Królestwa Polskiego

20 Sierpnia 1884 r.

Zdawało się, że car Aleksander III^{ci} po tem co zaszło nie przybędzie do Królestwa Polskiego. Wykrycie bowiem spisku nihilistów moskiewskich, pomiędzy czynownikami, którym rząd carski w zupełności zaufał i którzy mają przystęp do osoby carskiej; spisku na jego życie, zorganizowanego przez wysłanych do Polski powierników Pobiedonoscewa, Katkowa, Tolstoja i Apuchtina, bo za takowych uważani byli i są wszyscy Moskale urzędujący u nas, — mogło powstrzymać mniej nawet bojaźliwego i mniej ostrożnego niż Aleksander III^{ci} cara, a jednak jego nie powstrzymało.

Niektórzy twierdzą, iż car *nosi się* z myślą porobienia ustępstw narodowi polskiemu. Pogłosek o nich krąży wiele, a wiedeński *Tagblatt* napisał nawet, iż Aleksander III^{ci} będzie się w Warszawie podobnie jak car Mikołaj koronował na króla polskiego.

Otóż ci, którzy tak nieprawdopodobnie wieści a według nas zupełnie nieuzasadnione i nieprawdziwe o zamiarach cara Aleksandra III^{go} rozszerzają, mówią także, że ów spiszek pomiędzy czynownikami odkryty a do którego wciągnięto kilku studentów polskich, wykierowanych przez moskiewskich profesorów na socjalistów i owe skrytobójstwa popełnione w Warszawie na osobach bez żadnego znaczenia, są dziełem partji staro-moskiewskiej, reakcyjnej, nieświadzącej Polaków i europejskiej cywilizacji, które taż partja ukartowała w tym jedynie celu, ażeby Aleksandra III^{go} wstrzymać od nadania Królestwu Polskiemu narodowego samorządu i wyperswadować mu zamiar koronowania się w Warszawie na króla polskiego.

Takie objaśnienie słyszałem z ust wojskowych Moskali.

Według więc nich, owe rewolucyjne objawy spiskowania na ziemi polskiej i robienia zamachów przez mniemanych socjalistów moskiewskich, nie są zwrócone przeciwko carowi, lecz przeciwko narodowi polskiemu.

W tak nikczemną intrygę moglibyśmy uwierzyć, bo wiele ma ona prawdopodobieństwa, gdybyśmy mieli pewność, iż Aleksander III^{ci} *nosi się* w rzeczy samej z myślą odmiany obecnego systemu rządzenia na sprawiedliwy i autonomiczny. Ponieważ jednak nowy car w niczem swojej życzliwości dla narodu polskiego nie wyraził i jest on pod zupełnym wpływem Pobiedonoscewa i Katkowa, więc te pogłoski o dobrych jego zamiarach dla Polski i Polaków, są po prostu bajką, wymyśloną przez jego słuzalców, którzy chcieliby imię Aleksandra III^{go} uczynić w Polsce nieco popularniejszym a obudzić większy wstręt do moskiewskich rewolucjonistów, jako tych, co

niby w porozumieniu z Katkowem, Pobiedonoscewem pomagają do uciskania, wynaradawiania i gnębienia naszego narodu.

Gra to zrzeczna, lecz nas nie oszuka!

Wprawdzie wiele daje do myślenia ta okoliczność, iż pominawszy tak szlachetnych ludzi jak Herzen i Bakunin i dawni dekabryści, wszyscy nowsi moskiewscy rewolucjoniści, występujący w charakterze socjalistów, systematycznie dotąd unikali wypowiedzenia swojego zdania o sprawie polskiego narodu.

Kto zna dzieje rozwoju idei rewolucyjnych w Rosji, dzieje bardzo krótkie a ukazujące tak liczne programowe zmiany, ten zapewne spostrzeżę, co zresztą gazeta rewolucyjna wychodząca w Genewie p. t. *Obszczee Dielo* (1) wyraźnie powiada, iż świeżo znówuż nowy zwrot nastąpił pomiędzy nihilistami moskiewskimi.

Jakiż to zwrot?

Oto gdy dawniej program ich był zupełnie socjalistyczny i komunistyczny, później dodali mu cechę polityczną, niedawno bo w tych miesiącach nadali mu charakter narodowy.

Zwrot ten byłby godny uznania, gdyby rewolucjoniści moskiewscy pojmowali stanowisko narodowe inaczej niż dzisiejsi patrioci moskiewscy w rodzaju Katkowa.

W Polsce, pomiędzy Polakami stanowisko narodowe jest w harmonii z interesami ogółu ludzkości, bo miłość polska Ojczyzny nie na nienawiści innych narodów polega, ale na braterskiem dla nich uczuciu i na sprawiedliwości. Kochając swój naród po nad inne, tym innym przyznaje także same prawa jak swojemu. Polski więc patriotyzm dołącza do równouprawnienia osób, stanów i religii, równouprawnienia języków i narodów. Dla tego to Polacy tak wysoko podnoszą hasło dobrowolnych Unii pomiędzy narodami: «*wolni z wolnymi, równi z równymi niech się łączą*», dla tego walcząc za wolność swojego narodu, Polacy piszą na swoich sztandarach «*za naszą i waszą wolność*».

Inną jest niemiecka i moskiewska miłość Ojczyzny; inny jest patriotyzm w Niemczech i w Rosji. Tam miłość Ojczyzny swojej jest pojęta jako nienawiść innych Ojczyzn; tam patriotyzm pędzi do podboju i wynaradawiania podbitych narodów — bo idea jego jest panowanie nad światem. Stanowisko narodowe u Niemców i Moskali znaczy więc to samo co niewola dla Polaków i w ogóle wszystkich narodów nad którymi zyskali materialną przewagę.

Jeżeli rewolucjoniści moskiewscy uznali za konieczne prowadzić politykę narodową, a nie określili co pod tą polityką rozumieją, rodzi się mimowolne przypuszczenie, iż tak ją będą pojmować jak Katkow oraz inni narodowcy moskiewscy. Jeżeli więc w przednim czasie nie objaśnią swojego zwrotu, który polega na przyjęciu do programu rewolucyjnego idei narodowej rosyjskiej, — jeżeli w jakim menifeście nie powiedzą, jak pojmują stosunek narodu rosyjskiego do narodu polskiego, — to ich milczenie przedstawia się jako potwierdzenie tego, co głoszą niektórzy moskiewscy oficerowie, mianowicie że spiski Moskali na naszej ziemi knowane, nie przeciwko rządowi były zwrócone, lecz przeciwko nam były wymierzone, miały bowiem na celu odwrócenie cara od pofolgowania pęt niewoli jakie nałożył on i jego ojciec na Polaków.

Od rewolucjonistów moskiewskich oczekujemy odpowiednich o całej tej sprawie objaśnień. Są one konieczne, i z tego wzglę-

du że rozszerzane wieści o spisku odkrytym, jakoby on był z wiedzą Katkowa oraz innych naczelników partii staro-moskiewskiej i reakcyjno-narodowej, — mogą nieufność Polaków do rewolucjonistów moskiewskich spotęgać do tego stopnia, że nawet w przyszłości stanie się niepodobnym jakiegokolwiek zbliżenie.

Ale, wracamy do cara.

Są tacy, co powiadają, iż Aleksander IIIci przybędzie nie łądem lecz wodą. Z Kronszładu ma popłynąć okrętem do Gdańska. Tu przesiądzie się na statek parowy i popłynie w górę Wisłą.

Inni zaś twierdzą, iż car z małżonką, w towarzystwie następcy tronu, ministra spraw wewnętrznych Tolstoja, ministra dworu, w licznej otoczeniu, przybędzie koleją żelazną do Warszawy, na manewra jesienne. Zamieszkać ma w Belwederze, później zaś przeniesie się do pałacu w Skierniewicach albo w Lubochenku i ztamtąd jeździć będzie na manewra i polowania.

Skierniewice car zna dobrze. Jako następcę tronu z żoną swoją mieszkał tu czas jakiś przybywszy w odwiedziny do księcia Bariatyńskiego, zwycięzcy Szamyla. Wtedy to polował razem z pewnym księdzem, proboszczem z sąsiedztwa, zapalonym myśliwym. Po jednym polowaniu wracając do Skierniewic znużony, wszedł do karczmy, w której właśnie chłopskie wesele odbywało się. Ażeby okazać się popularnym, następcę tronu przetańcował z panną młodą, małżonka zaś jego Dagmara z panem młodym.

Otóż i tym razem główna kwatery cara ma być w Skierniewicach. Mówią, że ze Skierniewic ma się car Aleksander IIIci udać na granicę, gdzie zjedzie się z Wilhelmem cesarzem niemieckim i z Franciszkiem-Józefem, cesarzem austriackim.

Na tym to zjeździe mają być uchwalone środki wspólnego, międzynarodowego działania przeciwko anarchiom-socjalistom.

Prusy już zaczęły obławę na moskiewskich poddanych, rozumie się za zgodą cara. Z Berlina wydała bowiem policja moskiewskich poddanych, którzy tam już od wielu lat zamieszkują i mają przyzwyczajony sposób utrzymania. Paszport bynajmniej nie osłania, bo i takich co mieli paszporta policja wydalila, niektórym zaś Berlin opuścić kazała dopiero po kilku miesiącach.

Ci, którym to wydalenie przynosiło wielkie szkody materialne, udali się do Orłowa, ambasadora carskiego, prosząc go o protekcję i obronę. Orłow odmówił wstawienia się za nimi do rządu pruskiego: «*nią mogę — rzekł — mieszać się do spraw wewnętrznych Pruss, nie ja bowiem jestem tu gospodarzem.*»

Już podobno kilka tysięcy Moskali zostało z Berlina wypędzonych. W ich liczbie najwięcej jest żydów, którzy porodzili się na ziemi polskiej w zaborze moskiewskim będącej, za Dnieprem w Małej Rusi, w guberniach południowej Rosji i w guberniach nadbałtyckich. Było wielu z nich za paszportami, więcej atoli bez paszportów, którzy jednak stale osiedlili się w Berlinie i od lat piętnastu albo i więcej uważani byli nawet przez policję za stałych mieszkańców stolicy cesarstwa niemieckiego.

Pomiędzy wydalonymi w tak gwałtowny sposób, nie brakło prawdziwych Moskali, Polaków nie było, bo ci z naszych rodaków co kraj zmuszeni byli opuścić, nie zatrzymywali się nigdy w Berlinie, jako w mieście nieprzyjacielskiem.

Rząd pruski wydalając żydów, mści się na nich za to, że w Rosji bardzo wielu z ich współwyznawców, mianowicie ci, co

pokończyli uniwersyteta, połączyli się z nihilistami; w Niemczech zaś nowoczesnemu socjalizmowi dali początek żydzi, Marx i Lasalle, i dotąd żydzi kierują ruchem socjalistycznym w Niemczech.

Już też w tem wydalaniu ukryta chęć antisemitycka. Wiadomo zaś, że antisemityzmowi dały początek w Berlinie osoby zajmujące jak Stocker stanowiska urzędowe. Ten ostatni jest przecież nadwornym kaznodzieją.

Bismark, który wspólnie z Żydami działał gdy szło o postawienie potężnych i zjednoczonych Niemiec, odwrócił się od Żydów którzy byli duszą national-liberałów i obecnie rad jest, gdy anti-semici występują przeciw nim, biją ich i rabują ich mieszkania.

To, co się robi w Berlinie z poddanymi moskiewskimi jest zapowiedzią podobnego z nimi postępowania w innych krajach.

Zjawisko to godne uwagi, że Moskale, przed dwudziestu jeszcze laty uważani za wzorowych poddanych, za typ posłusznych niewolników, dzisiaj są ścigani jako wszystko burzący nihilisci i rewolucjoniści i że początek tego ścigania dały właśnie Prusy, to jest państwo stuletnią przyjaźnią złączone z Moskwą.

Nastąpiły więc zmiany, których nikt przed niedawnym jeszcze czasem nie przewidywał; — nastąpią zaś inne, jeszcze ważniejsze, które zmienią porządek dotychczasowy, obalając państwa co gniotyły i gniotą narody, co prześladowały i prześladowują prawo i sprawiedliwość, które na to tylko zdaje się wzrosły w potęgę, jakiej jeszcze świat nie widział, ażeby na jej szczycie zrodzić ideę ogólnego przewrotu społecznego i wytworzyć prąd zniszczenia, niosący fale groźnego dla cywilizacji nicestwa.

W Warszawie obawiają się, ażeby zjazd trzech cesarzy, jeżeli na granicy nastąpi, nie miał smutnych następstw dla wolności i postępu, nie ulega bowiem wątpliwości, że i Austrię usiłują wciągnąć do międzynarodowego policyjnego związku.

Ponieważ anarchiści, jak się pokazuje z ohydnych działań powieszonych w Wiedniu *Stellmachera* i oczekującego na powieszenie *Kamerera*, zamienili się po prostu na partję zwyczajnych zbójców i opryszków, którzy nawet dzieci mordują dla dostania pieniędzy, — więc utworzenie takiego związku znajdzie wiele argumentów usprawiedliwiających mocarstwa w opinii publicznej, zwłaszcza, że nie każdy domyślił się, iż środki zwrócone przeciw anarchiom, mogą być i będą użyte przeciwko wszystkim, co się rządowi despotycznemu okażą niedogodnymi.

Anarchiści szkodzą samej nawet idei rewolucyjnej i tych nikt bronić nie będzie, — lecz z tego, co się już robi w Berlinie, pewny jest wniosek, iż nie o nich samych tu idzie.

Mówią już tu u nas, że Austrija ma być także nakloniona do wydalania Moskali z Wiednia i z państwa. Jeżeli pod ten wyraz podciągnęłoby wszystkich poddanych moskiewskich, wtedy stać by się mogło, iż setki Polaków, którzy w habsburskiej monarchii znaleźli schronienie przed carskiem prześladowaniem, wyrzuconych by zostało na nowe drogi tułactwa.

Miejmy atoli nadzieję, że do tego nie przyjdzie; że Austrija, której interesem jest popieranie Polaków, nie da się użyć za narzędzie przeciwko naszemu narodowi.

Wierzmy i w to, że wpływ Węgier nie dopuści, ażeby Austrija poszła wbrew własnemu interesowi i dała się użyć przeciwko polskiemu patriotyzmowi i wolności.

(1) W N-rze 63, Lipiec 1884, stronnica 15.

Pan Kalnoky jej minister spraw zagranicznych, rad by Austrię zaprzędz do rydwanu moskiewskiego, ale Tisza, prezes ministrów w Peszcie, mający za sobą całe Węgry, nie pozwolił mu na odegranie woźnicy trójcesarskiego związku.

Sam ten związek zreszlą wydaje się nam jeszcze bardzo luźnym.

Prussy wprawdzie przyjęły łaskawie dumną Rossją, błagającą w postawie pokutnika o przywrócenie dawnej przyjaźni, dopóki jednak polityce moskiewskiej będą ton nadawali tacy ludzie jak Tołstoj, Pobiedonoscew i Karkow, dopóty wszystkie obietnice, zręczenia się i akta pokory pana Giersa, ministra carskiego spraw zagranicznych, będą w Berlinie i w Wiedniu przyjmowane z pewną wątpliwością i bez przekonania o ich rzeczywistej wartości.

Jeżeli zjazd trzech cesarzy nie przyjdzie do skutku, znak to będzie, iż związek pomiędzy nimi nie jest utrwalonym; — jeżeli zaś trzech cesarzy zjadą się i uchwalą międzynarodową obławę na anarchistów, bądźmy pewni, iż wpływ Węgier niedopusci, ażeby w wykonaniu umowy nastąpiło nadużycie, którego skutkiem ucierpieć by musieli Polacy oraz inni reprezentanci zasad wolności, od których rozwoju zależy postęp cywilizacji i szczęście ludzkości.

Zapowiadają, że car wyjedzie w podróż już 24 Sierpnia. — Gdy korespondencją swoją będziecie pod koniec Sierpnia drukować, będziecie mogli już wtedy sprawdzić, czy dobrą była moja informacja co do daty wyjazdu z Petersburga?

Podróż cara trwać ma cztery tygodnie. Z Warszawy uda się Aleksander III^{ci} do Moskwy, potem do Kostromy i do kraju Dońskich Kozaków.

Z Warszawy donoszą mi, że generał-gubernator Hurko powrócił już z Twerskiej gubernii, że cara spodziewają się lada dzień, że w Smardzewicach pod Tomaszowem rawskim wybudowali już dla niego dworzec myśliwski.

Przeglądy wojsk już się rozpoczęły koło Warszawy. Zebrała się ich znaczna liczba. Na polu Mokotowskim obozuje gwardja piesza i konna. Pomiedzy Czystem a Bielanami stoją trzy dywizje piechoty wraz z artylerją 6^{so} korpusu, brygadą saperów i batalionami rezerwy. Pomiedzy Czystem a Mokotowem rozłożone dwie dywizje jazdy i brygada artylerji.

ECHA Z NAD WISŁY

III.

Warszawa, 20. Sierpnia 1884 r.

W zeszłym (16) numerze Waszego pisma pomieszczoną była korespondencja «*Z nad granicy Królestwa Polskiego*», daty 29 Lipca 1884 r., w której pomiędzy innymi jest mowa o aresztowaniu sędziego pokoju *Drewickiego* (?) i kniazia *Meszczerzkiego*, który jakoby miał już być uwolnionym. Spieszę tedy donieść wam, że książę Meszczerzki, sędzia pokoju (mirowy) 15^{so} ucześnie m. Warszawy, jakkolwiek pozostaje pod ścisłym «*sekretnym*» nadzorem policyjnym i jakkolwiek śledzonym jest na każdym kroku, urzędować wszakże na chwilę nawet jedną nie przestał, najlepszym dowodem czego służyć może fakt, że w obecnej chwili pełni on zastępczo obowiązki za kolegę swego, osadzonego w cytadeli, sędziego *Bardowskiego*, o którym wam w poprzednim moim liście wspominałem. Co się zaś tyczy drugiego jakoby aresztowanego, sędziego *Drewickiego*, to nadmienić muszę, że mowa tu za-

pewne jest o sędziu *Dobrowolskim*, sędziego albowiem *Drewickiego* u nas w Warszawie niema. Był wprawdzie sędzia «*mirowy*» *Derewickij*, głośny w latach zeszłych z pijaństwa i awantur, ten sam, który w czasie sądenia spraw w swej, jak to u nas językiem «*urzędowym*» nazywają *kamerze*, publicznie wyprawiał orgie ze swą utrzymanką «*Tela*» *Mędrzecka*, tą samą, którą przed dwoma laty odkupił (!) od tegoż szanownego sędziego p. *Wactaw Rakowski*, syn zacnego niegdyś budowniczego tutejszego i był właściciel *Kurjera Codziennego*, wypłaciwszy mu za nią w gotowiznie *ośm tysięcy rubli srebrem* (co na hańbę jego tutaj zapisujemy), i który to sędzia wreszcie, aby zatrzeć wszelki ślad swych zbrodni i różnych podłości, podpalił w roku zeszłym cały sąd, naraziwszy strony interesowane na setki tysięcy rubli strat, za co skazany został nie sam winowajca, ale jego sekretarz, na którego tenże zwał całą winę — «*pan sędzia*» *Derewickij* jednak jeszcze w roku zeszłym, to jest wnet po osądzeniu głośnej tej sprawy, od sprawowania obowiązków sędziowskich decyzją Senatu Rządzącego uwolnionym został.

Co się tyczy powątpiewania korespondenta *Kurjera Poznańskiego* jakoby sędzia *Dobrowolskij* uwolniony z cytadelli za kaucją, nie był widać poszlakowany o przestępstwo polityczne, to fakt ten dowodzi tylko, że korespondentowi *Kurjera Poznańskiego* obce są stosunki nasze zakulisowe. Inaczej wiedziałby o tem, że *Dobrowolskij* aresztowanym został z tego powodu, iż pozostawał w stosunkach ścisłej przyjaźni i zażyłości z aresztowanym *Bardowskim*; że w notatkach znalezionych u tego ostatniego a pisanych przeważnie bądź to cyframi, bądź też jakimś odrębnym alfabetem, odnotowywane było niejednokrotnie jego nazwisko, i że w końcu, na liście członków «*słownictwa*» (jakiego??) który na ręce *Bardowskiego*, jako skarbnika, miesięczne składał wnioski, *Dobrowolskij* figurował zawsze z najwyższą cyfrą pieniężną w stosunku do innych członków. Na tej też podstawie go aresztowano. Uwolniono go zaś za kaucją 15,000 rubli, którą natychmiast złożył, jakkolwiek nikt nie spytał go, zkąd ma te pieniądze, *Dobrowolskij* bowiem oprócz długów nie więcej nie posiadał. W kilka dni po jego uwolnieniu nadeszła dlań od ministra sprawiedliwości dymisja. Uwolnić go zaś musiano z konieczności, a to dla tego, że inaczej, należałoby było zaaresztować kilkanaście osób, po największej części z klasy najwyższych dygnitarzy rosyjskich, a tego niepodobna było zrobić na razie, w przeddzień niejako zapowiedzianej wizyty cesarza w Warszawie. *Volens nolens* wypuszczono «*naszego*» *Dobrowolskiego* z cytadelli, jako «*poszlakowanego*» tylko «*obywatela*», któremu nic dowieść nie zdołano, co jednak nie przeszkodziło odnośnym władzom, iż w *pięć dni później* wyprawiono go cichaczem w pewną noc posepną i pochurną, na daleką północ tak zwany «*administratiwnym poriadkom*» t. j. bez sądu, bez śledztwa, bez obrońcy, ale za to z udziałem... prokuratora, tak że dzisiaj ani śladu nawet w Warszawie *Dobrowolskiego* nie zaajdziesz. Kaucja zaś jego *eo ipso* przeszła na rzecz rządu. Co, czy nie sprytnie? ha?..

— Co się zaś tyczy owego zajęcia w młeczarni *Henneberga* na *Krakowskiem-Przedmieściu*, to i ten fakt zacytowany przez was z *Kurjera Poznańskiego*, radykalnego wymaga sprostowania. Rzecz się tak miała: Jeden z najlepszych i najwytrawniejszych tajnych agentów policyjnych, niejaki *Hu-*

zarski (ale wcale nie *Lambert*), zameldował w cyrkule policyjnym *Xym*, jako z wiarogodnego źródła jest mu wiadomo, iż w Warszawie znajduje się słynny *Dygajew*, zabójca *Sudiejkina*, za którego ujęcie wyznaczoną została nagroda w kwocie *rubli dziesięć tysięcy*. Zastrzegłszy sobie korzystanie z powyższej nagrody, *Huzarski* poinformowany już przez swych pomocników, udał się z pomocnikiem komisarza cyrkulowego, kapitanem *Orze*, do oznaczonej młeczarni, gdzie istotnie zastali *Dygajewa* w towarzystwie dwóch jeszcze jego towarzyszy ponoś wyższych ex urzędników ministerjum sprawiedliwości z Petersburga. Niezręcznie atoli wzięli się do rzeczy dwaj nasi policjusy. *Dygajew* albowiem spostrzegłszy jakieś znaki tajemnicze, jakie ciż nawzajem sobie dawali i wiedząc już poprzednio o tem, że jest śledzony, skorzystał z chwili w której kapitan *Orze* stanął we drzwiach by wezwać pomocy policyji i począł strzelać do nich. Kula nie dosięgła *Orzego*, będącego w oddaleniu, ale za to dosięgła *Huzarskiego* któremu przeszła brzuch i wnętrzości. Fałszem jest, jakoby ktobądź przy tej okazji był aresztowanym, wszyscy albowiem trzej biesiadnicy zdolali spokojnie się oddalić, dzięki powstałemu zamieszaniu; *Huzarski* zaś dogorywa obecnie w jednym z tutejszych szpitali.

Co jednak najciekawsze z tej całej historii, to fakt, że rząd stanowczo odmawia wydania nagrody rubli pięć tysięcy rodzinie *Huzarskiego*, domagającej się tego, słusznie jej należnego wynagrodzenia za *wskazanie* (za ujęcie należałaby całkowita nagroda rubli 10,000) mordercy *Dygajewa*, bez względu na to że wspomniany agent hi tylko w nadziei osiągnięcia zysku, naraził swe życie w usłudze rządowi. Ładna sprawiedliwość, niema co mówić!..

— Taki też sam wykrzyknik wyrwać się musiał z ust gwernantki tutejszej, Polki, córki ex-obywatela *Radomskiego* panny *Felicji Rzędowicz*, która świeżo doświadczyła na sobie niestłuchanego gwałtu policyji tutejszej. Istnieje niedawny przepis, że kobietom tolerowanym niewolno chodzić po ulicach Warszawy po godzinie 10-jej wieczorem. Naturalnie, nie stosuje się to do kobiet uczciwych, zmuszonych załatwiać swe interesy o każdej porze nocy. Otóż pannie *Rz.* wypadło udać się samej dobrze już po północy, do apteki po lekarstwo. Jakkolwiek szła szybko, nie oglądając się, jednakże patrol nocny policyjny, nie zwracając żadnej uwagi na jej tłumaczenie się, zmusił ją udać się wraz z nimi do cyrkulu. Tu, jakaś marsowata figura wojskowa, o czerwonym nosie, przemówiła do niej językiem ście ryusztokowym. *Oburzona* do żywego, wyleknięta panna odpowiedziała tonem dość podniesionym, że sądziła się być... w Rosji, ale nie w Chinach. Tylko co wymówiła te słowa, gdy wnet na dany przez owego jegomości sygnał, przyniesiono ławkę i dwa pęki świeżych brzożowych różeg, moczonych w wodzie. Jednocześnie dwaj policjusy rozpoczęli rozbierać pannę *Rzędowiczównę* w szorstki i porywczy sposób, i zanim osłupiała z przestachu zrozumiała o co chodzi, obnażyli ją niemal do koszuli, rozciągnęli na ławce i rozpoczęli smagać różgami. Operacji tej poprzestali dopiero wtedy, gdy krew obficie z ciała biednej panielki płynąć zaczęła. Jak wnoszą z świadectwa lekarskiego wydanego pannie *Rz.* do użytku sądowego, musiała ona otrzymać co najmniej plag trzydzięści. Przyplaciła też ten rozbój ciężką chorobą, która ślady bodaj na całe pozostawi jej życie.

—W chwili gdy kończę me pismo, dochodzi mnie zeszyt «Zapisk» odesskiego «imperatorskiego» Uniwersytetu, w którym się mieszczą ciekawe nad wyraz debata, *ex re* wyboru na katedrę botaniki młodego uczonego Polaka *D-ra Kamińskiego*. Przedmiot ten jednak odłożę już do następnej korespondencji.

ROZMAITOSCI

W *Gazecie Polskiej* w Nrze 181 z dnia 9 Sierpnia 1884 r. czytamy pod tytułem «Zabójstwo w tramwaju» co następuje:

«Od pewnego czasu Warszawa stała się widownią różnych, bardzo rzadkich dotąd wypadków tragicznych. Teraz znów oto przychodzi nam zanotować pełne grozy wydarzenie. Nocy wczorajszej, w tramwaju Nr. 84 między ogrodem Botanicznym a Belwederem, zaszytowany został konduktor koleji konnej, *Michał Skrzypczyński*. Obywszy ostatni kurs swym wagonem, wracał on już do remizy przez aleje Ujazdowskie, gdy na rogu ulicy Pięknej wsiadło dwóch jakichś mężczyzn, potem jeszcze jeden przy Botanicznym ogrodzie. Ostatni ten pasażer poprosił Skrzypczyńskiego o ogień a gdy konduktor podawał mu swój zapalony papieros, pchnął go sztyletem. Na krzyk przeraźliwy Skrzypczyńskiego obejrzał się woźnica, a jednocześnie wszyscy trzej pasażerowie wyskoczyli z wagonu. Przestraszony na razie woźnica, widząc, iż z trzema ludźmi nie mógłby poradzić i sam może naraziłby się na taki sam los, jaki spotkał konduktora, w pierwszej chwili zaciął konia i pojechał śpiesznie. Nieopodal zobaczywszy stójkowego, opowiedział mu o wszystkim i policjant pobiegł natychmiast we wskazanym kierunku i zobaczył jeszcze jakiegoś człowieka uciekającego, lecz nie mógł go pochwycić, bo ten znikł mu niebawem z przed oczu wśród ciemności przy szpitalu Ujazdowskim. Skrzypczyńskiego odwieziono do szpitala Dzieciątka Jezus; rana jego jest niebezpieczna, gdyż sztylet sięgnął do wątroby. Mordercą kierowała prawdopodobnie chęć nie rabunku lecz zemsty. Naprowadza na domysł także ta okoliczność, że na pół godziny przed zbrodnią, jaćś dwaj ludzie wypytawali się konduktorów w alejach Ujazdowskich, jak prędko będzie jechał Skrzypczyński. Śledztwo w tej sprawie toczy się energicznie, dotąd jednak nie wykryło zbrodniarzy.»

Jeżeli to morderstwo popełnili socjaliści, to niewątpliwie się pochwalą, jak to uczynił w Maju jakiś komitet centralny socjalistów. Komitet ten po dokonaniu morderstwa w Zgierzu na osobie Franciszka Helschera przesłał wyrok śmierci przez siebie wydany do pisma zurichskiego *Socialdemokrat*, będącego jak wiadomo organem socjalistów niemieckich.

Wyrok ten i proklamacja były po niemiecku pisane i zabity Helscher podejrzany o chęć zdradzenia był robotnikiem niemieckim. Naszą więc ziemię obrali sobie nietylko moskiewscy nihilisci, lecz i niemieccy socjaliści za pole działania, starając się wciągnąć w swe sieci niedoświadczoną młodzież polską.

Wiener-Zeitung gazeta urzędowa austriacka w Nrze z dnia 13 Sierpnia ogłosiła własnoręczne pismo cesarza Franciszka-Józefa, zwolujące odroczony Sejm krajowy na dzień 2 Września 1884 r.

Reprezentantom narodu w sejmie galicyjskim, przesyłamy z wygnania życzenie, aby obrady ich tegoroczne przyniosły jak najwięcej pożytku dla kraju!

Oby zgody i jedności w duchu polskim i w kierunku braterskim objawianej nie zamąciło i każda ich uchwała stała się podwaliną niepodległej, wolnej, wielkiej a pięknej budowy państwa Polski, Litwy i Rusi!

Niech żyje Polska, Litwa i Ruś!

Wicegubernator podlaski *Iwanienko*, smutnie znany z prześladowania i znęcania się nad Unitami trwającymi w wierze ojców swoich, przeniesiony został ze Siedlec do Kielc. Jego miejsce zajął wicegubernator kielecki *Majlewski*, o którym powiadają, że jest człowiekiem ogladzonym i niezupełnie polegającym na partii «działaczy moskiewskich». Podobno i osławiony z prześladowania Unitów *Moskwin*, gubernator siedlecki, wysłuższy obecnie 35 lat w urzędowaniu, podaje się dobrowolnie do dymissji. Widocznie sprzyrzyła się mu już bezowocna walka z Unitami, bo wtapimy ażeby się w nim sumienie odezwało.

Wiener Tageblatt wydrukował w połowie Sierpnia depezę telegraficzną z Warszawy tej treści:

«Generał Hurko oglądał w czwartek, dnia 14 Sierpnia, obóz na Powązkach i Bielanych i dawał komendantom instrukcje. Rewizja ta trwała do godziny 8-jej wieczorem. Po capstrzyku, gdy Hurko powracał do miasta, padł strzał tuż około klasztoru Kamedułów i wywołał ogromne zamieszanie. Zandarmierja rzuciła się po ciemku w kierunku zkąd wyszedł strzał, ale sprawy nie ujęło.»

Nie musiał to być zamach na życie Hurki, lecz strzał przypadkowy, skoro władze moskiewskie zachowały o nim zupełne milczenie. W ogóle, wiadomości nadchodzące z Polski w zaborze moskiewskim zostającej, jakoteż z caratu moskiewskiego potrzeba brać bardzo ostrożnie. W kraju bowiem, w którym niema życia publicznego i swobody, krąży zwykle wiele pogłosek i przesadnych wiadomości. Jest to skutek niewoli i cenzury, niedozwalającej dziennikom pisać o tem, co się w kraju dzieje i co się rządowi niepodoba.

Z rozesłanego przyjaciółom i znajomym zawiadomienia dowiadujemy się, iż córka znakomitego naszego powieściopisarza i pułkownika *Zygmunta Miłkowskiego* (T. T. Jeża) zamieszkała w Genewie i małżonki jego *Zofii z Wróblewskich Miłkowskiej*, panna *Antonina Miłkowska* wychodzi wkrótce za mąż za p. *Franciszka Gawrońskiego* z Ukrainy.

Panna Antonina Miłkowska aczkolwiek bardzo młoda, odznaczyła się już jako nauczycielka. Złożywszy świetnie egzamina w Paryżu, zaniminowaną została nauczycielką w szkole dla panien w Lyonie. Niektóre powieści ojca swojego przetłumaczyła z języka polskiego na francuzki w sposób nie zostawiający nic do życzenia.

Szczęść Boże młodej parze, dzieciom rodziców dobrze w Ojczyźnie zasłużonych!

Ignacy Domejko, o którego uroczystem przyjęciu w Krakowie doniósł nam nasz krakowski korespondent, udał się z pod Wawelu do Warszawy, gdzie również serdecznie był przyjmowany.

Dzienniki warszawskie doniosły, że dnia 7 Sierpnia 1884 r. bawił *Ignacy Domejko*

w salonach pani *Jadwigi Euszczelewskiej* (Deotymy) w licznym gronie pragnących go uczyć literatury, uczonych i wielbicieli jego zasług i charakteru. Na zebraniu tem był także ksiądz arcybiskup *Popiel* i wielu innych dostojników kościoła. Deotyma powitała gościa przybyłego z za Oceanu, z dalekiego Chili, wierszem *improwizowanym*.

Dnia następnego w piątek (8 Sierpnia) wyjechał Domejko do swej rodzinnej wsi *Niedźwiadka* pod *Nieswieżem* radziwiłłowskim, której lat 60 niewidział, w towarzystwie *Antoniego Edwarda Odyńca*. Jest to ta sama wieś *Niedźwiadek*, o której wspomina *Adam Mickiewicz* w «*Paniu Tadeuszu*» w opowiadaniu *Wojskiego* o pojedynku *Domejki* z *Dowejką*!

BIBLIOGRAFICZNE WIADOMOŚCI

W Paryżu, w drukarni A. Reiffa wyszła księga bardzo zajmująca i zasługująca na największe rozpowszechnienie p. t. «*Księga wspomnień Alfreda Młockiego*» wydana przez *Agatona Gillera* i *Piotra Zbrozka* (Paryż, 1884, 8-ka, przedmowa i życiorys stronnic LXXX, tekst Młockiego stronnic 420).

Księga ta ozdobiona jest portretem Młockiego, rytym na drzewie, i zawiera jego życiorys przez *Agatona Gillera* napisany.

W życiorysie znajdujemy liczne szczegóły prac, walk i poświęceń Młockiego. Słusznie biograf nazwał go mężem wielkiego charakteru i obywatelom wzorowym.

Oprócz dzieł jakie wydał za życia, pomiędzy którymi jest tak ważne i znakomite jak *Krótki rys walki zasad w Europie*, Młocki zostawił kilka pism w rękopiśmie, mianowicie: «*Wspomnienia z epoki wszechwładztwa Konstantego Pawłowicza z powstania 1830/1 r.*» z dokładnym opisem działań wojennych generała *Samuela Różyckiego* w *Sandomierskim* i w *Krakowskim*, w których brał udział,

«*Wspomnienia wydarzeń 1836 roku w Krakowie*», w których opisyje prześladowanie jakiemu uległ ze strony Austriaków;

«*Sprawozdanie z krwawych wypadków w r. 1848 w Krakowie*», które jako członek i sprawozdawca Komitetu Narodowego, z polecenia *Józefa Krzyżanowskiego*, Prezesa tegoż Komitetu napisał;

«*Co się komu należy?*» Porównanie historyczne pomiędzy generałem *Henrykiem Dąbrowskim* a księciem *Józefem Poniatowskim*, i wreszcie:

Utwory poetyczne: *Do Napoleona*, *Do Mocarzy*, *Pozegnanie*, *Wspomnienia*, *Dumanie* i *Szczęście*. Wiersze te napisane po upadku powstania Listopadowego, pod bezpośrednim wrażeniem poniesionej klęski i *udaremnionych* przez przewódzców usiłowań narodu, nie są także pozbawione historycznego interesu, bo znajdujemy w nich odbicie tych uczuć, jakie w tę porę przejmowały zalem, smutkiem i rozpaczą serca wszystkich szlachetnych Polaków.

Wola s. p. *Alfreda Młockiego* było, aby te pisma po jego śmierci wydane były razem. Wolę tę wypowiedział w testamencie, upraszając *Agatona Gillera* i *Piotra Zbrozka* jako przyjaciół, posiadających jego zaufanie o zajęcie się wydawnictwem wspomnianych pism.

Z księgi jaką mamy przed sobą widzimy, iż przyjaciele wola s. p. Młockiego wykonali i piśmiennictwo nasze obdarzyli dziełem bardzo użytecznym.

Słusznie bowiem powiadają w przedmowie: «S. p. *Alfred Młocki* obdarzony był

bystrym, krytycznym umysłem. Ludzi i działanie ich oceniał trafnie. Sąd jego może się niektórym z czytelników zdawać zbyt surowym, to jednak pewna, że jest on sprawiedliwym. Sąd zaś ten zasługuje na tem większą uwagę, iż wypowiedział go człowiek czystego a niewzruszonego, stałego charakteru, który niósł życie i mienie swe w ofierze i pracując dla Polski aż do zgonu, nigdy w kompromisa z najeźdźcami nie wchodził i od zasad narodowych nie zbacział. Nadaje to więc pismom Alfreda Młockiego niepospolitą wartość, że obok dbałości o prawdę, która czyni je pożądanym źródłem dla historyka, znajdują się w nich wyrażone te same zasady, które go w życiu zrobiły wzorem polskiego obywatela. Niechajże ta księga utrwalając pamięć prawego męża, przyczynia się do wyrabiania jak największej liczby takich jak on Polaków. »

Księgę Wspomnień Alfreda Młockiego można nabyć w Paryżu, w drukarni Adolfa Reiffa, za cenę 2 franków 50 centimów, z przesyłką zaś 3 fr. 5 cent.

— *La musique populaire* donosi, że na konkurs dla kompozycji fortepianowych, odbyty w Paryżu 7 Czerwca 1884 r. nadesłano 126 utworów muzycznych. Drugą nagrodę (2^e prix medaille de vermeil) otrzymał p. *Marjan Sokotowski*, warszawianin, za swoją wzorową kompozycją.

NEKROLOGJA

— Na początku Sierpnia 1884 roku umarł w Londynie *Mikołaj Koziell*, kapitan wojsk polskich, gorący patriota, zany człowiek, który wiele przecierpiał w swoim życiu i dobrze zasłużył się narodowi.

Mikołaj Koziell urodził się na Litwie we wsi Maracze, w województwie Wileńskim. W roku 1831 służył w oddziale powstańczym na Litwie, później był żołnierzem w 7-ym pułku piechoty liniowej. W bitwach z Moskalami odznaczył się mężstwem i walecznością.

Na emigracją wyszedł wraz z innymi obrońcami Polski, Litwy i Rusi i udał się do Anglii, gdzie w Londynie przy małej rządowej zapomodze, pracował gorliwie na swe utrzymanie po fabrykach. Tu ożenił się z Angielką.

— W roku 1863 dowiedziawszy się, że naród polski powstał, aby wywalczyć wolność i byt niepodległy, udał się do Polski, aby pomimo starości walczyć za świętą sprawę wolności i niepodległości Ojczyzny.

Przed podróżą, nie wiedząc co począć z synem swoim, żona bowiem już mu umarła, zostawił go na opiece pewnej zakonnicy. Ta pewna iż lepiej chłopca umieścić nie może, oddała go proboszczowi w Poznańskim, który nie dotrzymał danego słowa i dziecko haniebnie opuścił, tak, że rząd pruski opuszczonego sierotę musiał w końcu odstawić ojcu do Anglii.

Mikołaj Koziell w powstaniu 1863 r. nominowany kapitanem, spełnił swój obowiązek jak najchlubniej. Okryty chwałą wrócił po upadku powstania do Londynu. Łatwo się domyśleć z jaką boleścią przyjął wiadomość o haniebnym opuszczeniu chłopca swojego przez księdza, który się podjął jego wychowania na ziemi ojczystej.

Stary wiarus oddał postępek księdza pod sąd opinii publicznej, opisał bowiem przygody syna swego i opis ten wydał w krótkiej broszurze.

Czytając ten opis serce się kraje z oburzenia na niegodnego polskiego imienia kapła-

na, który wypchnął z swojego domu syna polskiego żołnierza krew swą za Ojczyznę przelewającego i dopuścił do tego, że opiekę nad tym synem musieli wziąć pruscy żandarmi!

Ostatnie lat dwadzieścia spędził Mikołaj Koziell w biedzie. Dopóki mógł pracować, szło mu jako tako, później atoli gdy przyszła słabość wieku sędziwego i choroba, nie wystarczała na życie ta mała zapomoga, jaką odbierał od Towarzystwa literackiego przyjaciół Polski.

Cześć zasłużonemu mężowi, cześć nieszcześliwemu Ojcu i mężnemu obrońcy praw Polski i Litwy.

SKŁADKA

DLA POLSKIEJ RODZINY.

(Ob. N° 12 Kurjera Polskiego).

Doktor Hassewicz zebrał w Karlsruhe..... fr. 121 80

Summa powyższa wręczoną została rodzinie polskiej, za pokwitowaniem.

SKŁADKA

DLA DOTKNIĘTYCH POWODZIĄ W POLSCE.

Dr. Kościakiewicz..... fr. 10 »

Wiadomo że już mała summa 17 fr. została złożoną dla naprawy grobów polskich na emigracji; osoby które wzięły inicjatywę tak koniecznego dzieła będą postępować w miarę przychodzących funduszy; kamieniarz który zwykł pracować dla s. p. Józefa Reitzenheima, dziś już ma obstalowane oczyszczenie i naprawę trzech grobów na cmentarzu Montmartre, mianowicie: grobu pułkownika Lagowskiego, konfederata Barskiego, zawierającego zwłoki przeszło dzieśięciu innych ziomek naszych, których nazwiska dopiero będzie można ogłosić skoro oczyszczenie tablicy kamiennej pozwoli je wyczytać; grobu Juliusa Słowackiego i grobu pułkownika Karola Różyckiego gdzie spoczywa razem z wiernym swoim przyjacielem Edwardem Duńskim. Od kamieniarza otrzymano warunki jak najkorzystniejsze, przez wzgląd na to, że już od samego założenia grobów emigracyjnych na tym cmentarzu zawsze on je stawiał. Mamy nadzieję że ziomekowie nasi i nadal raczą nas wspierać w tem dziele zachowania pomników czci naszej ku zmarłym towarzyszom tułactwa. Skoro znaczniejsze przybędą dary, można będzie utworzyć Komitet dla rozporządzenia niemi.

Towarzystwo Czytelni Polskiej w Paryżu będzie miało swoje posiedzenie miesięczne w Café Marengo, 6, rue Marengo, 13 b. m., o godz. 9-ej wieczorem na które Rada wszystkich Członków Towarzystwa zaprasza.

Wyszła z druku i jest do nabycia w drukarni A. Reiffa w Paryżu *Księga Wspomnień Alfreda Młockiego* wydana przez Agatona Gillera i Piotra Zbrozka. Dzieło to ozdobione portretem Młockiego, zawiera oprócz pism jego pośmiertnych obszerny życiorys autora napisany przez A. Gillera.

Cena 2 fr. 50 centimów, z przesyłką fr. 3,05.

PRAWDZIWE PIGUŁKI MORISONA P. ARTHAUD MOULIN

Najlepsze ze środków czyszczących i przeczyszczających krew we wszelkich słabościach złego przymiotu, nadto w żołądku, liszajach, wyrzutach skórnych i zepsuciu krwi.

Skład główny w Paryżu u p. Arthaud Moulin aptekarza, 30, r. Louis le Grand.

LE COALTAR SAPONINÉ LE BEUF

zaleca się jako oczyszczający, antymiazmatyczny, gojący rany. Jest przyjęty do użycia w Szpitalach Paryżkich i w Szpitalu Marynarki Wojennej.

Dowody niezbite jego zalet.

Używany w kompresach, obmywaniach, wstrzykiwaniach, gargaryzmach, jego skuteczność jest uderzającą w następujących wypadkach: przeciw *Anthrazowi, Gangrenie, Ranom, Białym upławom, Anginie, Łupieżowi, Zapaleniu dziąseł*, etc., etc.

Używany do płukania ust stanowi bezwątpienia najlepszy, najzdrowszy i najhygieniczny ze znanych do tego użycia środków.

CENA FLAKONU 2 FR. za 6 FLAKONOW 10 FR.

DLA UNIKNIENIA FAŁSZOWANYCH PRODUKTÓW

Żądać wyraźnie *Coaltar Le Beuf*
SKŁADY WE WSZYSTKICH GŁÓWNYCH
APTEKACH.

L. RYLSKI & C^{IE}, BAYONNE

Właściciel plantacji herbaty w Assamie
DOM IMPORTACYJNY HERBATY INDYJSKICH I CHIŃSKICH.

Rozsyła na całą Francję franco do najbliższej stacji kolejowej odbiorcy, za nadaniem należnej summy przekazem pocztowym (mandat de poste), pudełko zawierające CZYSTĄ WAGI 4 kilogramy Herbaty mieszanej w najlepszych gatunkach.

CENY ZA PUDEŁKO HERBATY

HERBATY ASSAMSKIE		HERBATY CHIŃSKIE	
Mixed Assam za pudełko.	fr. 33 »	Mélange n. 1 Macao	fr. 30 »
Darjiling surfin	39 »	— n. 2 Canton	35 »
Seraï extra fin	45 »	— n. 3 Shanghai	40 »
Mélange de Foochoo extra choisi.		fr. 50 za pudełko.	

Odsiewki od herbat (jeżeli nie brakuje) fr. 24 za pudełko.

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.